

Gena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
płatą po 12 hel. od
wierza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
do dni 7

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecya.

Prenumeratom udziela Redakcja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy uiszczyć równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Koledzy i Koleżanki! Rozszerzajcie „Szkolnictwo“ pomiędzy znajomymi!

Stańczykowska reforma.

Ktoby myślał, że każda reforma szkolna powinna zmierzać do zaspokojenia najbardziej piekących potrzeb naszego ludu i nauczycielstwa, ten miałby istotnie najzupełniejszą słuszość, tylko... zawiódłby się sromotnie w oczekiwaniach. Może dzieje się tak w Anglii, Niemczech, Belgii i innych cywilizowanych krajach, ale nie w Honolulu i nie... w Galicyi.

U nas dokonuje się wszystko stósownie do potrzeb uprzywilejowanej kasty stańczyków, nierzadko nawet gwoli zachceniu jednej wysoko położonej osoby, a żądania szerokich mas ludu, mieszczaństwa i sfer kompetentnych, puszcza się mimo uszu jak coś niezastługującego na uwagę. Obecna kadencya sejmowa jest tego najwymowniejszym dowodem, poświęcimy jej więc z tego powodu w przyszłym numerze obszerniejszych uwag kilka, dziś tylko chcemy uwiidocznic jeden charakterystyczny szczegół, mówiący więcej niż długie historyczne wywody dziejów galicyjskiego szkolnictwa.

Jak już poprzednio wspomnieliśmy, zabrakło panu hrabiemu Potockiemu w letnich miesiącach takich robotników polnych, poszedł więc do głowy po rozum i wynalazł na zaradzenie złemu sposób arcydoskonały i „par excellence“ galicyjski. Wiedząc, że najtańszą siłą roboczą są dzieci, a te nie wiedzieć po jakiego licha w miesiącach letnich i w czasach najpilniejszych robót siedzą w szkole, skąd je jakoś dla zachowania pozorów wyciągać ukradkiem nie można, postanowił drogą ustawową uwolnić je w tym czasie od nauki i zapędzić na pańszczyznę. Delikatny pan hrabia zachował i tu pozory dobrej woli, nie powiedział więc wprost czego sobie życzy i do czego zmierza, ale postawił w Sejmie formalny wniosek o podział wakacyj stósownie do swoich zamysłów. Nie pytał się wcale, czy lud, w którego niby interesie przemawiał, tak chce, nie zastanawiał się, co na to powiedzą sfery nauczycielskie, bo któżby w galicyj-

skim Sejmie takie głosy brał w rachubę, dość mu było objawić zachcenie i być pewnym, że stanie mu się zadosyć.

A nawet sam Sejm nie potrzebował się trudzić, do załatwienia tej sprawy, uprzedził go nieoceniony nasz p. Bobrzyński i jak dzienniki donoszą, zawiadomił komisję szkolną, iż niezależnie od jej obrad Rada Szk. kraj. wydała okólnik do wszystkich Rad okręgowych, w którym *upoważnia je do podziału wakacji w ten sposób, aby wielkie wakacje trwały cztery tygodnie a resztę ferij rozdzielono na czas dogodniejszy dla ludności.*

Doprawdy co za względność w stylizacji okólnika! „Czas dogodniejszy dla ludności (?)“ Można było wyraźnie powiedzieć: „dla pana hrabiego“, bo ludność nigdy i nigdzie takiego podziału nie żądała. Pan hrabia był nawet w wymaganiach swoich zanadto skromnym! Mógł śmiało żądać zupełnego zamknięcia szkół wiejskich, bo „chłopu cepy przystoją a nie nauka“ i pewnie większość sejmowa oklaskami przyjęłaby jego żądanie!

Stoimy więc wobec nowej, niepraktykowanej dotąd nigdzie reformy, przeciwko której stanowczo zaprotestować musimy.

Czas dwumiesięczny jest peryodem możliwie najkrótszym a koniecznym dla dzieci i nauczyciela w celu wytehnienia po całorocznej pracy. Podzielony na dwie połowy *nigdy tego samego znaczenia mieć nie będzie*, nadto wprowadzi do nauki niejednostajność. przerwy, odbijające się ze szkodą materiału naukowego, wreszcie sprzeciwi się najprymitywniejszym zasadom higienicznym, które nie pozwalają uczyć (zwłaszcza w naszych galicyjskich budynkach) w czasie *największych lipcowych upałów*. Można być pewnym, że w takim nadprogramowym miesiącu letnim, frekwencyi należytej nie będzie, cała nauka na nic się nie zda a utrudni tylko nadzór Rady okręgowej i bezkerzystnie znuży nauczyciela.

Oprócz tego nowa reforma wakacyjna, odnosząca się oczywiście tylko do szkół wiejskich, *pogłębi roz-*

dział między nauczycielstwem miejskim i wiejskim, a to również do podniesienia poziomu szkolnictwa się nie przyczyni.

Przeciwko oryginalnej noweli powinien zaprotestować w własnym interesie lud, jego posłowie i nauczycielstwo i dać poznać Sejmowi i Radzie Szk. krajowej, że niema prawa w kwestyach tak doniosłych decydować bez tych trzech kompetentnych czynników!

Skąd się bierze klerofobia?

„Klerofobia“, wyraz mało znany w współczesnym słownictwie polskim, wyprowadził onegdaj „Dwutygodnik katechetyczny“ na światło dzienne i wierny swojej *religijnej i chrześcijańskiej* intencji uznał za stosowne rzucić na naszą działalność, tym razem mniej skromne niż zwykle oszczerstwo.

Przywykliśmy od dawna do tego rodzaju nikczemnych napaści, wiemy z jakiego pochodzą źródła, nie dziwimy się więc im wcale i rzadko kiedy na nie reagujemy, — jeżeli tedy dziś nie pomijamy tych *szlachetnych* głosów zasłużonem a pogardliwem milczeniem, to czynimy to z innego powodu. Mianowicie chcemy ubawić czytelników naszych iście czarnoksięską logiką duchownych redaktorów „Dwutygodnika katechetycznego“ a im samym wykazać, skąd się bierze klerofobia, którą nam tendencyjnie imputują.

W króciutkim artykuliku anonimowy a zapewne objawienia miewający autor, potrafił pomieścić trzy wielkie rzeczy: kłamstwo, oszczerstwo i niekonsekwencyę a wszystko to tak powiązał ze sobą, że istotnie pochylić trzeba czoło przed jego myślową ekwilibrystyką. W szczególności nie może się pomieścić autorowi w głowie (zapewnie wypełnionej już czem innym) że można być dobrym katolikiem i wypełniać jak najgorliwiej wszystkie praktyki religijne, a mimo to krytykować postępowanie niektórych księży i być stanowczym przeciwnikiem szkoły wyznaniowej. A właśnie większa część współczesnego nauczycielstwa łączy w sobie te dwa kierunki a my jesteśmy ich widomym wyrazem. Dlatego też zostawiamy jak najszersze pole działalności księży w kościele w stosunku do młodzieży szkolnej, w szkole nie ingerujemy w zakres ich nauki, którą zresztą stawiamy zawsze na pierwszym miejscu w rzędzie przedmiotów szkolnych, przyznajemy im wyższość osobistego wykształcenia, — ale z drugiej strony zwalczamy całą siłą szkołę wyznaniową bo wiemy, że wówczas ogólny poziom nauki by się obniżył, jesteśmy przeciwnikami wyciąganiu dzieci bez pozwolenia rodziców w dni mroźne na wspólne nabożeństwa, bo to szkodzi ich zdrowiu, krytykujemy postę-

powanie duchownych, siejących waśń społeczną i antagonizmy religijne, bo to brudzi charakter wychowanków i sprzeciwia się kardynalnym zasadom religii Chrystusowej.

Religijno-moralne wychowanie, które jest ogólnym celem pracy nad dźwiatwą, da się osiągnąć i za pośrednictwem *obecnej szkoły*, jeżeli wspólność dążeń połączy księdza z nauczycielem, jeżeli jeden drugiemu z chętną i z szczerego serca płynącą a świadomą celu spieszy pomocą.

To jednak, jak już wspomnieliśmy, nie może się pomieścić w głowach redaktorów „Dwutygodnika“. Im walka ze szkołą wyznaniową i trzeźwe bezstronne zapatrywanie na działalność księży, wydaje się synonimem odszczepieństwa od kościoła, ateuszowstwa i Bóg nie wie, jakich jeszcze zbrodni! To też i z nas zrobili „złych duchów“, ludzi *miotających się na kościół*“, godnych średniowiecznego stanu i zapewne egzorcyzmy czynią na naszą intencyę! Jeżeli to ma się przyczynić do zbawienia grzesznej duszy naszej, jesteśmy im bardzo wdzięczni, nie możemy się jednak wstrzymać od przytoczenia artykułu w całości, by czytelnicy nasi mogli podziwiać szlachetną jego tendencyę, iście chrześcijańskiego ducha miłości bliźniego i salamonową mądrość dowodów.

Szkolnictwo sandeckie, pisze wspomniany Dwutygodnik, organ *znany z klerofobii*, rozesłał petycyę o polepszenie bytu nauczycieli ludowych i jawną kwalifikacyę — do podpisania do wszystkich szkół wydziałowych i ludowych. Wyrażamy przeświadczenie, że żaden z XX. Katechetów nie położył tam swego podpisu. *Choć sprawa sama zasługuje na poparcie*, to brońmy jej w inny sposób, a nie przez solidaryzowanie się z wrogami szkół wyznaniowych. Motywem i wzorem najwyższym w działaniu powinien być dla nas *nie oportunizm, koleżeństwo itp. względy ludzkie*, lecz przykład Boskiego Mistrza naszego i Jego Apostołów, a wiadomo, że ani Chrystus Pan, ani św. Paweł nie przyjmowali pomocy od ducha złego, lubo ten chciał niekiedy krzawić dobre. Powód łatwo poznać: przez łączenie się z istotnym wrogiem Chrześcijaństwa, przyznajemy owemu wrogowi za wiele przewagi i wpływu — niejako legalnego — na wiernych, czego on w danej chwili nie zaniecha użyć ku obaleniu owego dobrego, do którego się przyczynił i — o ile zdoła — całego Chrześcijaństwa. „*Szkolnictwo*“ *wprawdzie nie występuje przeciw całemu Chrześcijaństwu, ale miota się na Kościół, na szkoły wyznaniowe itp.*; czyż mamy podpisami naszymi przyczynić się do ustalenia jego wpływu między nauczycielstwem? Raczej demaskujmy wszędzie autora *bezimiennych* petycyi, wskazujmy, ile nieraz już swym radykalizmem zaszkodził nauczycielstwu w obec ludu i Sejmu — i postarajmy się o to, aby pod

inną *poważniejszą firmą* petycja weszła do Sejmu. Jeśli w takich wypadkach nie będziemy postępowali solidarnie i z męską odwagą, to stracimy prawo do oburzania się na dziwną łatwowierność, z jaką wielu nauczycieli pozwala *Szkolnictwu* wmawiać w siebie, że np. *Gautsch i Modejski* byli klerykałami, że obecnie już kierunek klerykalny zanadto panuje w szkole itp. Bądźmyż tedy ostrożni z podpisami, a ci — których już uwiedziono — niech oświadczą, że podpisali tylko dlatego, bo nie wiedzieli, że dzieje się to pod firmą *Szkolnictwa* i że na przyszłość żadnych takich „anominów“ nie podpiszą“.

Jesteśmy pewni, że każdy z czytelników przejmie się grozą oburzenia po przeczytaniu tych słów i nie będzie wiedział czemu więcej się dziwić, czy perfidy kłamstwa, czy stekowi oszczerstw, czy szlachetnej denuncjacji nauczycielstwa?

Więc petycja nie powinna znaleźć podpisów, *choć sprawa sama zasługuje na poparcie*, bo pochodzi od przeciwników szkoły wyznaniowej? Jaka podniosła logika, jaka etyka chrześcijańska!

Wszyscy wiedzą, że petycja wyszła z *Zarządu galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych*, który pod nią *najwyraźniej jest podpisany*, a oto „Dwutygodnik“ nazywa ją „*bezimienną*“, „*anonimową*“, i w jakim celu...? Dla obniżenia jej wartości i powagi, bo chyba niema w kraju *poważniejszej firmy*, przemawiającej w imieniu nauczycieli, jak sławne ich niezależne Towarzystwo? „Dwutygodnik katechetyczny“ dobrze wie o tem i dlatego usiłuje obalamucić opinię publiczną zohydzeniem treści i źródła petycji i umyślnem pomięszaniem faktów! Autorów petycji wcale demaskować nie trzeba, zanadto wyraźnie wystąpili oni na plan pierwszy a nazwiska członków *Zarządu galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych* wszystkim są znane. Przemawiali oni publicznie na rozmaitych zgromadzeniach i dzisiejsza petycja jest niczem innym, tylko wykonaniem rezolucyj ostatniego nauczycielskiego Zjazdu!

Szkoda, że rada szlachetnego organu klerykałów przyszła cokolwiek za późno. Za wniesioną petycją wpłynęło już tysiące podpisów i możemy bezimiennego autora artykułu zapewnić, że ci, którzy petycję podpisali, uczynili to *właśnie dlatego*, że wniesioną została do Sejmu *za pośrednictwem „Szkolnictwa“* jedyne niezależnego organu nauczycielskiego w kraju, i że między tymi podpisami jest więcej nazwisk księży katechetów, niż ich mieści lista prenumeratorów „Dwutygodnika katechetycznego!“

O imputowanych nam szkodach z radykalizmu wynikłych i o rzekomem „*miotaniu się na kościół*“ wspominać nie będziemy, bo kłamstwo, choćby nawet okraszane było allegoryą biblijną, uchyla się z pod wszelkiej dyskusji. Na potwierdzenie owych

oszczerczych zarzutów, nie przytoczył „Dwutygodnik“ ani jednego faktu, i pomimo nawoływania do wskazywania ich, nigdy ich nie znajdzie! Jeżeli kółkiem w wszystkich rocznikach „Szkolnictwa“ znajdzie choć cień obrazy uczuć religijnych albo rzuca się na kościół, gotowi jesteśmy sowitą obdarzyć go nagrodą!

O istnieniu rzekomej *klrofobii* w kraju nie wiedzieliśmy wcale — ale jeżeli jest i jeżeli wzrasta aż do postrachu „Dwutygodnika katechetycznego“, *to źródłem jej są takie właśnie oszczercze artykuły*, jak powyżej przytoczony, taka wstrętna kompania kłamstwa tych, którzy na straży prawdy stać powinni!

Odpowiedź i kilka wyjaśnień w dawniej poruszonej sprawie. *)

(ADAM CICHOCKI).

W Nr. 6. „Szkolnictwa“ pojawił się artykuł p. t. „*Reprezentant nauczycieli w Radzie Szkolnej okręg.*“, który ma być odpowiedzią na artykuł pod tym samym tytułem, zamieszczony przezemnie w ostatnim numerze tegoż pisma z roku ubiegłego. Sądzę, że Szan. Redakcyja pozwoli mi jeszcze dziś zabrać głos w tej sprawie, tem bardziej, że jak się zdaje, albo wyraziłem się wówczas nie dość jasno, albo mylnie pojmowałem stanowisko i obowiązki delegata nauczycielskiego, albo też autor odpowiedzi p. Włodzimierz K. mylnie ma i błędne pojęcie o obowiązkach tegoż delegata, a co najpewniejsza, artykułu mego dokładnie nie przeczytał i nie rozumiał. W każdym z tych wypadków uwagi niniejsze są konieczne, podając je zatem, już z góry Szan. Redakcyi za ich umieszczenie dziękuję.

P. Włodzimierz K. zaznacza na wstępie, że kreśli swoje uwagi w interesie całego nauczycielstwa, dla wyjaśnienia obowiązków reprezentanta w Radzie Szk. okr. Podobny cel i ja miałem na myśli, pisząc zaczepiony przez p. W. K. artykuł — poruszyłem w nim też wszystko, cokolwiek uważałem za związane z tą sprawą, przedstawiłem stanowisko i obowiązki delegata tak, jak przedstawiają się one po myśli i intencji ustawodawcy, jak znów z drugiej strony powinny być rozumiane przez samych nauczycieli. Tem też tłumaczy się fakt, że pan W. K. w odpowiedzi swej powtarza niejako to tylko, co tamten artykuł zawierał. To co p. W. K. wkłada na delegata — to samo ja uważałem za jego obowiązek, a obowiązki te zaznaczyłem nawet nierównie silniej, niż to p. W. K. uczynił.

Myli się p. W. K. sądząc, że artykuł mój może wyrobić u delegatów mniemanie, iż nie są oni zastępcami nauczycieli, że następnie po myśli moich wywodów, musiałoby nauczycielstwo stracić w Radzie Szk. ostatnią obronę. Trzeba było p. W. K. przed napisaniem

*) Nr. 36. z r. 1899 i 6. z r. 1900.

niem swej odpowiedzi, przeczytać mój artykuł z uwagą, tam bowiem znajdziemy coś wręcz innego. Oto na str. 284 (szpalta 1 wiersz 7 i trzy następne) czytamy tam wyraźnie, że delegat jest reprezentantem i posłem nauczycieli, a na str. 285 (szpalta 1 wiersz 6 i 7) znajdziemy również wyraźne żądanie, by nie pozwolił nigdy na krzywdzenie nauczycieli, poniżej zaś zaznaczyłem, że delegat jest stróżem praw i obowiązków nauczycieli. Na str. 284 (szpalta 2 wiersz 36 i 8 następnym) mamy szereg zdań odnoszących się do tego obowiązku obrony nauczycieli. Proszę je przeczytać — czy nie dość jasne, stanowcze i wyraźne?

Uwagi te jednak, przezemnie wypowiedziane, pominał p. W. K. z rozmysłem czy nieumyślnie, to rzecz dla mnie na razie obojętna — za to raczył zwrócić uwagę na inną część artykułu, której treść zamknąć możemy mniej więcej w zdaniu, że ciągle popieranie wszystkich interesów osobistych i spraw nauczycielskich nie jest obowiązkiem delegata (str. 284 szpalta 2 wiersz 45, 46 i następne). Zdanie powyższe gotów jestem powtórzyć dziś i kiedykolwiek p. W. K. tego zażąda, a oto na czem się ono opiera.

Nauczyciel ludowy wchodzi do Rady Szkolnej na mocy odnośnego artykułu ustawy szkolnej o Radach Szkolnych okręgowych. Zarówno ten, wyznaczony przez Władzę szkolne, jak ten drugi, wybrany na konferencji, jak wreszcie dyrektor seminaryum czy szkoły średniej, są według brzmienia ustawy, wszyscy jednakowo reprezentantami zawodu nauczycielskiego — żaden z nich nie jest tam nazwany reprezentantem nauczycieli. Widzimy stąd, że ustawodawca nazaczył temu nauczycielowi nie samą tylko obronę kolegów, ale zarówno jak innym reprezentantom zawodu nauczycielskiego n. p. dyrektorowi gimnazjalnemu, poruczył mu ogólniejsze zadanie do spełnienia. Przyznając zaś z drugiej strony nauczycielom prawo wyboru delegata, zabezpieczył im pewien wpływ i współdziałanie w pracach i zarządzeniach Rady Szk. okr. Jeśli nauczycielstwo danego okręgu to postanowienie należycie wyzyskać potrafi, tem lepiej dla niego.

Nas wogóle bałamuci nieco ta nazwa reprezentant zawodu nauczycielskiego, przywykliśmy uważać go za posła, przeznaczonego wyłącznie do obrony naszych spraw osobistych. Tymczasem tak nie jest, bo jakkolwiek nauczyciel, wychodzący z wyboru konferencyjnego, jest rzeczywiście naszym posłem, to tak samo jak n. p. poseł sejmowy, nie ma obowiązku pilnować interesów swoich poszczególnych wyborców, a tylko dbać o wszystkie razem, pracować dla dobra wszystkich nauczycieli i szkolnictwa całego okręgu.

Nie mam zgola nic przeciw temu, aby delegat poparł jakąś prośbę jednego lub drugiego nauczyciela — owszem wliczyłem to nawet do jego obowiązków (str. 284 szpalta 2 wiersze 43 i 44). Jeżeli proszący zasłu-

guje na poparcie, nie jest ono protekcją — jeśli delegat jego słuszne i uzasadnione żądania popiera, spełnia, jak się p. W. K. wyraził, tylko część owego obowiązku. Protekcją nazywamy co innego, czego jednak p. W. K. jak mi się zdaje nie rozumie czy rozumieć nie chce i stąd jego zdziwienie. Są między nami, jak wszędzie wogóle jednostki, które, jak poprzednio powiedziałem, urządzają formalne gonitwy za wszystkimi, których poparcie mogłoby im być przydatnem. Niechby p. W. K. odnośne ustępy mego artykułu, gdzie wyraziłem się, że delegat nie ma obowiązku kogoś protegować, zwrócił do tych właśnie jednostek, a kto wie, czyby jego zdziwienie nie ustało. Znałem n. p. nauczycielkę niekwalifikowaną, która delegatowi swego okręgu literalnie spokoju nie dawała, zasypując go ciągłymi prośbami o przeniesienia i zapomogi, chociaż jak p. W. K. zapewne wiadomo, coroczne otrzymywanie zapomóg jest wobec szczupłości preliminarnej na to kwoty, a znacznej liczby proszących, absolutnie niedopuszczalnem. Co więcej, pani ta złożywszy z biedą egzamin kwalifikacyjny z jednym językiem tylko, żądała, aby delegat specjalnie dla niej spowodował rozpisanie konkursu na pewną posadę, a zatem w konsekwencji zapewne i te go, by każdemu innemu otrzymanie owej posady uniemożliwił. Proszę Szan. Czyt., czy delegat powinien takim prośbom dawać posłuch — jeśli nie, ileż to żalów i skarg szle się pod jego adresem. A przecież to wypadek wcale nie odosobniony, bo ileż podobnych natrętnych much moglibyśmy naliczyć! Takiemu stworzeniu powiedz tylko, że delegat powinien kogoś popierać, a już wcale na to zważać wtedy nie będzie, co może, a co nie powinno zasługiwać na poparcie. Ze względu też na to, że takie i tym podobne żądania paraliżują działalność delegata, wytwarzają niechęci, żale i uprzedzenia, zaznaczyłem, że delegat nie ma obowiązku kogoś protegować — protegować powtarzam, bo protekcya, a słuszne poparcie, to dwie rzeczy różne!

Pozostają jeszcze dwie kwestye sporne, podniesione przez p. W. K., najpierw ilu jest delegatów nauczycielskich w Radzie Szkolnej, a potem zależność inspektora od starosty.

Jakim sposobem p. W. K. ukuł zarzut, że mylnie podałem liczbę reprezentantów, to tajemnica jego własnych zwojów mózgowych. Bo proszę! Str. 284 szpalta 1 wiersz 1 do 7. Napisałem: „Na mocy najnowszej ustawy z 26. czerwca ub. r. może ich trzech zasiadać w każdej okr. Radzie Szk. Dwaj z nich są powołani“ i t. d. Są to reprezentanci zawodu nauczycielskiego, a między nimi jest tylko jeden delegat czyli reprezentant nauczycieli, ten, którego nauczyciele sami delegują — o nim mówiłem, bo mówiąc o tem, kogo należałoby wybierać delegatem, o drugim nauczycielu mówić nie mogłem, gdyż na jego wybór nauczyciele nie wpływają. Jest on reprezentantem nauczycieli *de nomine* —

o obowiązki i prawa, te przecież związane są ze stanowiskiem. Miarodajną zresztą i decydującą była tu dla mnie litera ustawy, a nie żadne wyjątki wielkomięskie lub mało-wiejskie.

Inspektor ulega starości, jako podwładny urzędnik zwierzchnikowi — czasem nie ulega i przychodzi z nim do scysy. Komentarze zbyteczne!

Sprawa skończona. Uwagi powyższe zestawilem bądź to we własnej obronie, bądź też dla tem lepszego wyjaśnienia całej sprawy. Uważam je za wystarczające i przedłużać ich więcej nie myślę!

ODEZWA

do nauczycielstwa miast Stanisławowa i Tyśmienicy.

W imieniu nauczycielstwa całego kraju, w do brze zrozumianym interesie własnym, zwracamy się do Was Koledzy i Koleżanki z miast Stanisławowa i Tyśmienicy, bo pracą Waszą jakoteż dobrą woła wiele działać możecie — o poparcie kandydata demokratycznego p. Dra Adama Doboszyńskiego na posła do Rady państwa.

O dotychczasowej działalności publicznej p. Dra Doboszyńskiego, szeroko rozwodzić się nie będziemy, wystarczy tylko nadmienić, że jest on od szeregu lat członkiem Rady gminnej miasta Krakowa i jednym z najczynniejszych działaczy stronnictwa postępowego demokratycznego.

Przed wyborcami z miast: Nowy Sącz, Biała i Wieliczka podczas wyborów w r. 1899, dał się słyszeć jako znakomity mówca, i powszechnem było też przekonanie, że nikt inny, jak tylko Dr. Doboszyński jako najsympatyczniejszy kandydat, posłem wybrany będzie. Niestety! — mimo 550 uzyskanych głosów, nie otrzymał mandatu, dzięki machiawelskim sztuczkom i wstrętnym nadużyciom, jakich użyły w czasie wyboru nowosądeckie czynniki.

Że kandydatura Dra A. Doboszyńskiego, zasługuje na poparcie ze strony nauczycielstwa, niechaj jako dowód posłuży wyjątek z przemówienia tegoż kandydata, które wygłosił dnia 29. kwietnia b. r. na zgromadzeniu wyborców w Stanisławowie.

„Na szkoły ludowe państwo tak mało łoży, właściwie tylko na seminaria nauczycielskie i inspektorów, że należy upomnieć się o wydatniejsze przyczynianie się państwa do kosztów szkolnictwa ludowego, gdyż kraj sam tym kosztem podoląć nie może, zwłaszcza, że wymagać musimy podnoszenia tych szkół na coraz wyższy poziom, a mam tu na myśli także zaprowadzenia obowiązującej nauki uzupełniającej po wsiach z połączeniem nauki rolnictwa. Płace nauczycieli ludowych muszą znowu stanąć na wysokości odpowiadającej ich żmudnej pracy dla kulturalnego dźwignania ludu. Żądania nauczycieli, ażeby ich płace zrównać z trzema najniższymi rangami urzędników państwowych, nie są przesadne. Stać się to może tylko za przyczynieniem się Państwa. W Austrii lubią brać z Prus przykład, otóż w Prusach blisko połowę kosztów szkolnictwa ponosi państwo.

Jako rzecz poniekąd dojrzałą uważam sprawę założenia w Stanisławowie seminarium nauczycielskiego dla dziewcząt, za dojrzałą dlatego, że już ini-

cyatywa prywatna w szerokiej mierze tej potrzebie zadość uczyni, więc jest przeprowadzony dowód na potrzebę takiego zakładu w tem mieście. Ofiarności prywatna nie może wytworzyć instytutu w środki naukowe należyście wyposażonego, jest więc obowiązkiem państwa otoczyć opieką tak chwalebny zapal dziewcząt tutejszych do wyższego wykształcenia. Stanowisko miasta w kraju wymaga poprostu wyposażenia go w szkoły średnie wszelkiego rodzaju. W ogóle należy podnosić i przypominać kwestyę kształcenia kobiet, bo niestety państwo zamało się troszczy o tę tak ważną sprawę“.

Z bólem serca zaznaczyć musimy, iż żaden z kandydatów o mandat poselski t. j. dr. Barb, dr. Łoziński i p. Siebauer, o sprawie oświaty ludowej i jej pracownikach ani słówkiem nie wspomnieli w swych przemówieniach, co świadczy aż nadto wymownie, że usiłowań naszych pp. ci nie poparliby w Radzie państwa.

Żywimy niepełną nadzieję, że przy pomocy Waszej Koledzy i Koleżanki, z urny wyborczej, wyjdzie posłem Dr. Adam Doboszyński.

Jeden głos więcej!

Nietylko „Dziennik katechetyczny“, ale i duchowy ojciec jego „Ruch katolicki“ postanowił użyć sobie na nauczycielach ludowych, i w kilku artykułach zatytułowanych „w sprawie księży katechetów“ posądza ich o działanie na szkodę religijno-moralnego wychowania dziatwy, o socjalizm i bezreligijność, a w trawestacji swoich wywodów darzy ich tak zaszczytnymi epitetami jak: „próżniaki“ i „wyrzutki społeczeństwa“.

Mieliśmy już w zapasie gotową odpowiedź na tę nizezemną napaść klerikalnego organu, ale w tymże samym czasie uprzedziła nas „Gazeta nauczycielska“, która w artykule p. n. „Niesłuszne ataki“ (w nrze 4.) daje ciętą odprawę zaciętrzewionemu autorowi „katolickiego artykułu“.

Wyłączamy się więc tym sympatycznym głosem naszych lwowskich kolegów z tem większą przyjemnością, że będziemy mieli z kim podzielić zarzut nowo-wynalezioną „klerofobii“ i zyskujemy dowód, że protest nasz przeciwko klerikalnym zakusom i antinauczycielskiej propagandzie nie jest odosobniony.

Rzeczony artykuł „Gazety nauczycielskiej“ brzmi następująco:

„W „Ruchu katolickim“ z dnia 19. 20. 21. kwietnia b. r. znajduje się artykuł pod tyt.: „W sprawie księży katechetów“, broniący katechetów szkół ludowych przed zarzutem komisji sejmowej, która orzekła, że „nauka religii w szkołach ludowych nie jest skuteczną“. Broniąc się przed tym zarzutem, zamiast zastanowić się, czy istotnie ocena komisji jest sprawiedliwą, zamiast trzymać się ściśle rzeczy, rozszerza autor oskarżenie na nauczycieli zwala całą winę na nich: „Wina to samych nauczycieli, pisze autor, którzy nie zawsze idą ręką w rękę z księżmi katechetami, a czasem stawiają im wprost przeszkody; nadto nauczyciele zapoznając często cel szkoły t. j. religijno-moralne wychowanie młodzieży, ograniczają się tylko na wyuczaniu materiału naukowe-

go, a znajdziesz nawet inspektorów, którzy przy ustępach treści obyczajowej zakazują „perorowania“ i przed klerykalizmem przestrzegają“.

Ale nie dość na tem; autor widzi przyczynę „nieskuteczności nauki religii, udzielanej przez katechetów w tem, że katecheci podlegać muszą władzy szkolnej wyższej i niższej, t. j. Rad Szkolnych i kierowników. Katecheci nie uczą skutecznie, bo zrównani są „ze zwykłymi nauczycielami“ przez co ich zlekceważono (sic!) — będą jednak uczyli skuteczniej: jeżeli otrzymają płacę IX rangi urzędników państwowych, jeżeli otrzymają pauszalia w kwocie 100 złr. na nabożeństwa, jeżeli uwolnieni będą z pod władzy szkolnej, w końcu, gdy będzie moc karania cielesnego przywróconą“.

Nie mamy nic przeciw domaganiu się katechetów lepszej dotacyi za ich pracę, owszem życzymy im nawet większej płacy, niż sobie i gdyby ją uzyskali, cieszylibyśmy się z tego, ale nie możemy znieść milczaniem sposobu, w jaki się o to upominają, nie możemy ścierpieć rzucanych nam w twarz obelg. Czytając obrońcą tę, spotykamy w kilku miejscach wstrętne ataki, niegodne kapłana, boć nie kto inny jest autorem artykułu tego, skoro stawia swoje rezolucye. Ataki te odpieramy z całą energią oburzonego stanu nauczycielskiego.

Nie chcemy nastrajać się na dyapazon wyższy — nie będziemy uderzali w struny prawdziwych chrześcijańskich zasad, aby wykazać, że taka metoda obrony nie godna jest tych, którym Chrystus Pan nakazał być obrońcami wszystkich, którym nakazał miłować bliźnich więcej, niż siebie samych, którym polecił siać zgodę, być w pokorze i skromności ducha, aby tem skuteczniej pienie mogli chwast pychy. Nie chcemy przypominać, że niegodnem jest szarpać czci bliźniego, który pracuje z nami wspólnie na jednej niwie, pod jednym dachem, nad wychowaniem młodzieży — nie chcemy tego wszystkiego przypominać autorowi, chociaż zasady te mimo woli nasuwają się pod pióro.

Wolimy raczej od razu do rzeczy przystąpić.

Twierdzi autor, że nauczycielstwo przeszkadza katechetom w ich pracy, że zapoznajemy celu szkoły ludowej, t. j. „religijno-moralnego wychowania“ itd. Są to wprost obelgi i kłamstwa. W zawodzie nauczycielskim pracujemy już z górą ćwierć wieku, nigdy jednak nie słyszeliśmy o wypadku, iżby nauczyciel przeszkadzał katechecie w jego religijnej lub wychowawczej pracy — chyba w tych może przypadkach, w których wskutek porywczosci brał się do fizycznej chłosty. Ani dzienniki, ani sprawozdania Rady Szkolnej krajowej również nigdy takich wypadków nie notowały. Kto zresztą zna nauczycieli ludowych, ten nigdy nie uwierzy w takie brednie, wyssane z palca.

Zarzuca nam autor, że zapoznajemy celu szkoły ludowej, że nie wychowujemy młodzieży w duchu reli-

gijno-moralnym. Jest to również obelgą, której odpierać nie potrzebujemy, gdyż odpiera ją samo społeczeństwo, odpiera fakt taki, jak skonstatowana głęboka religijność ludu wiejskiego i miejskiego, która w porównania do innych narodów, a w szczególności do narodu włoskiego (!) o całe niebo stoi wyżej, chociaż, jak sam autor przyznaje, w wielu przypadkach z różnych przyczyn, nauka religii pozostaje w rękach nauczycieli świeckich — również odpiera ją porównawcza statystyka kryminalistyczna, wykazująca w stosunku do przyrostu ludności i rozwoju szkół, mniej przestępstw, niż w okresie braku przymusu szkolnego.

Dalej pisze autor, że przyczyną „nieskutecznej nauki religii“ jest: „podporządkowanie katechetów pod władzę kierownika szkoły, może czasem kolegi księdza katechety, który albo gimnazyum zupełnie nie widział albo opuścić je musiał. Zrównanie ze zwykłymi nauczycielami pod względem dotacyi, jak i innych praw i obowiązków“. Dalej powiada: „Ksiądz katecheta ma studia uniwersyteckie i charakter kapłański i wielkie obowiązki względem dziatwy szkolnej i społeczeństwa nie powinien więc być lekceważony (!) i stawiany w rzędzie zwyczajnych nauczycieli, mających wykształcenie prawie mało co wyższe, niż uczeń niższego gimnazjum“ i t. d.

Czytając te wywody pełne „specyalnej logiki i skromności“, ubolewać trzeba, że autor dopuszcza się odnośnie do nauczycieli, tak grubej blagi. *Dok. nast.*

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

W marcu b. r. zmarł w Kalwaryi w 35 r. życia jeden z pracowników na niwie oświaty ludowej, Antoni Gramatyka, rodak tutejszy, członek powszechnym szacunkiem otaczanej rodziny, a ostatnimi czasy kierownik szkoły lud. w Dąbrowej (pow. chrzanowski). W oddaniu nieboszczykowi ostatniej przysługi w dniu 22. marca oprócz obywatelstwa wzięła udział młodzież trzech szkół z Kalwaryi, Brodów i Zebrzydowic wraz z swymi nauczycielami. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele parafialnym w Zebrzydowicach przez miejscowe duchowieństwo oraz Wgo ks. Szymona Batkę, proboszczą z Barwałdu, trumnę zmarłego, zarzuconą wieńcami od rodziny i przyjaciół, zanieśli na ten smutny obrzęd przybyli koledzy-nauczyciele. — Nad grobem przemówił ks. Stanisław Kwiatkowski, wikaryusz z Zebrzydowic, który podniósł w wymownych słowach szczerze zadanie stanu nauczycielskiego około wykształcenia młodego pokolenia, tej nadziei narodu, oraz zalety zmarłego, jako dobrego syna kościoła i zasługi jego, jako niestrudzonego pracownika w swym zawodzie, któremu swe zdrowie a wreszcie i życie złożył w ofierze. Po „Salve Regina“ odśpiewanem przez chór nauczycielski pod kierownictwem p. J. Pałosza, kierownika szkoły z Zebrzydowic, w imieniu nauczycielstwa w wzruszających słowach pożegnał serdecznego przyjaciela i współpracownika p. Pietrzykowski, kierownik szkoły z Szczakowoy.

„Nieciaj Mu ziemia lęką będzie!“

Teodor Sucharowski, kierownik szkoły 4-klasow. w Monasterzyskach (okr. Buczacz) oddał Bogu ducha dnia 4. z. m. Nieboszczyk przeniesiony był przed 5. laty z Horodenki. gdzie odznaczony został orderem, osiągał już pełnej służby.

Wiadomości potoczne.

O zmarłym z głodu nauczycielu śp. Rafale Jareckim, o którym wspomnienie pośmiertne umieściliśmy w poprzednim numerze, pisze „*Głos Narodu*“ następująco:

Zmarł w Czulicach pod Krakowem d. 1. z. m. w 29 roku życia a w 8 służby nauczycielskiej . . . z głodu, pozostawiwszy bez żadnego zaopatrzenia dziecko 8 miesięczne. Zmarły przed 7 miesiącami pochował żonę, a obecnie sam wśród oplakanej nędzy zakończył życie. Hrabina Teresa Wodzicka z Kościelnik, dowiedziawszy się o położeniu nieszczęśliwego, który nie mając z nikąd pomocy, wychudłą ręką szukał leżąc na łożu suchotnika, posiłku, którego nie było za co kupić, pospieszyła mu z pomocą, przesyłając pionierowi oświaty galicyjskiej 20 złr. zapomogi (!). Posłano do Krakowa po wiktuały, ale zanim te przywieziono . . . nauczyciel oddał Bogu ducha. Dnia 3. kwietnia sprawiono mu pogrzeb. Był ks. Ignacy Białek proboszcz z Górki kościelniczkiej, ks. Uryga jako delegat (!) Rady szkolnej (!) okręgowej, pp. Dębemscy, właściciel (!) Czulic, p. Jan Bocheński przewodniczący (!) Rady szkolnej m., okoliczne nauczycielstwo (!) i miejscowa ludność. Były też dwie mowy. Wygłosili je ks. Bielski, proboszcz miejscowy, i ks. Uryga. (Po śmierci kochają, a za życia jeść nie dadzą). Niemowłóciem po zmarłym nauczycielu zaopiekował się inspektor szkolny p. Józef Spis. Smutny ten obrazek jaskrawej nędzy nauczycielstwa ludowego w Galicyi uważaliśmy za stosowne umieścić jako straszny wyrzut dla społeczeństwa, które pozwala apostołom oświaty ludowej umrzeć z głodu. Byłby już najwyższy czas, ażeby organa „kompetentne“ pomyślały o poprawie oplakanej doli nauczyciela ludowego.“ Hej, wy tam w Sejmie panowie, co urządzenie kolacye po 4000 złr. — cóż wy na to? Czy już nie ma sposobu. ani wypadku, któryby was poruszył? Cóż powie na to gładko golony ormianin, sławny Abrahamowicz Dawid, co policyę do parlamentu sprowadzał, a o opuchniętym z głodu nauczycielu we własnej wsi mówił, że on nie spuchł ale tak się upał na żebraczym chlebie galicyjskiego nauczyciela!

Klerykalna pedagogia. „Kurjer Lwowski“ donosi: „W Tarnowie — w pewnym zakładzie wychowawczym katecheta utrzymuje w każdej klasie po kilku szpiegów między uczniami, którzy mu stale donoszą o wszystkim, co się dzieje w szkole. Uczniowie są tem wielce zaniepokojeni. Już kilku z nich padło ofiarą tego niecnego szpiegostwa“. Jestto już stary sposób klerykałów zaprawiać w ten sposób młodociane charaktery.

Rada miejska stanisławowska wybrała do szkolnej Rady miejscowej między innymi znanego szakala wyborczego Józefa Seliga Rubinsteina. Człowiek nie mówiący żadnym ludzkim językiem, umiejący się za ledwie podpisać, zasiada zatem dzięki swemu protektorowi i przyjacielowi od serca burmistrzowi drowi

Nimhinowi, w Radzie szkolnej miejscowej. Doszliśmy zaprawdę daleko na polu szkolnictwa w Galicyi, jeżeli kreatury à la Rubinstein w Radach szkolnych zasiadają!

Precz z Bobrzyńskim! „Przyjaciół ludu“ podaje w ostatnim numerze szczegółowy przebieg obrad wiecu Tarnobrzeskiego, dotyczących spraw szkoły ludowej. Wielce charakterystyczne są przemówienia niektórych włościan, wykazujące w prostych słowach spaczony a bezkorzystny kierunek obecnych szkół, „za który zda kiedyś przed Bogiem rachunek p. Bobrzyński“.

Uchwalony wniosek posła Stapińskiego brzmi następująco:

„Zgromadzenie oświadcza z ubolewaniem, że szkoła dzisiaj nie odpowiada wymaganiom, że w wielu wypadkach wydatek na nią jest zmarnowanym groszem, a powodem tego jest nieuwzględniająca potrzeb ludu wola Rady Szkolnej krajowej, że więc należy Bobrzyńskiego usunąć“.

Za te słowa smutnej prawdy skonfiskowano nam onegdaj „Szkolnictwo“.

Na gburowatość kontrolora podatkowego w Kalwaryi skarżą się nauczyciele tamtejszego rejonu. Do kierownika szkoły z B., który zwrócił mu uwagę na niezwykle podniesiony i arogancki ton mowy, miał krzyknąć: „Jakiś Pan mądry, poczekaj pan, ja pana nauczę!“

Aczkolwiek postępowaniem takim pan ów złożył tylko dowód braku wychowania i ubóstwa inteligencji własnej i tem samem nikogo obrazić nie potrafił, robimy go uważnym na przyszłość, postaramy się bowiem o pouczenie go o sposobie postępowania ze stronami przez odnośne Władze . . .!

Zjazd. Koledzy, którzy w r. 1890 ukończyli semin. naucz. w Tarnowie, zechcą zgłosić się w sprawie zapowiedzianego zjazdu do p. Jakubasa w Kołce zycach.

Los nauczyciela ludowego. Kur. lwowski donosi: Rada Szkolna okręgowa w Bochni, a właściwie inspektor okr. Antoni Lewak, zasuspendował nauczyciela z Książnic p. Ludwika Krogulskiego „za obraźliwy i z rażącym nieuszanowaniem potoczony sposób pisania do Rady Szkolnej okręgowej jako władzy przełożonej“. jak opiewa dosłownie odnośny reskrypt. P. Krogulski jest nauczycielem 11 rok, ma sześcioro drobnych dzieci i chorą żonę, a sam nabawił się w ciężkiej pracy choroby piersiowej. Posiada kilka dyplomów pochwalnych za gorliwą i skuteczną pracę w zawodzie. Dopiero p. Lewakowi się nie spodobał, więc musi ginąć z głodu z rodziną.

Egzamina dojrzałości rozpoczynają się w seminariach nauczycielskich w następujących terminach: W seminariach męskich: w Tarnowie 25. maja, w Stanisławowie 5., w Krakowie 6., w Krośnie 11., w Rzeszowie 15., w Samborze 25., w Tarnopolu 30. czerwca, we Lwowie dla eksternistów 18. czerwca, dla uczniów zakładu 30. czerwca; w Sokalu 2. lipca. W seminariach żeńskich: w Krakowie 18. czerwca, w Przemyślu 18. czerwca, we Lwowie dla eksternistek 14. maja, dla uczenic zakładu 30. czerwca. Egzamina piśmienne odbędą się w każdym zakładzie ua dwa tygodnie przed terminem, wyznaczonym na rozpoczęcie egzaminów ustnych.

Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie przyjmuje wkładki na oszczędność od członków i nie członków i oprocentowuje je po 5% od sta w stosunku rocznym Adres Towarzystwa: Lwów ul. Friedrichów l. 3. I. p.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu **Eugeniusza Matuli**
aptekarza w Radomyślu
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gościec-owych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

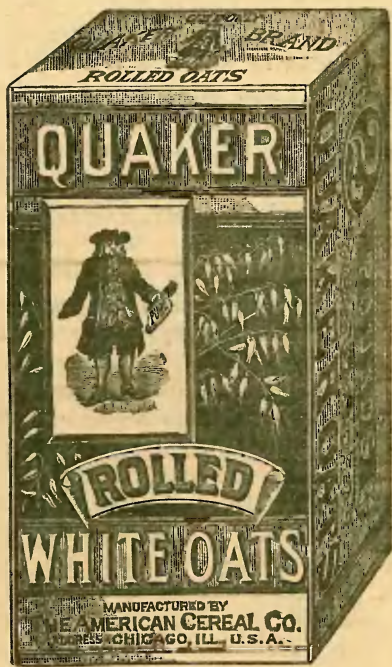
W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.



Quaker Oats

Wszędzie do nabycia w 1 i 1/2-fnt. paczkach (z przepisem gotowania).

Wszyscy lekarze wiedzą, że potrawy z owsa należą do najlepszych pośród wszystkich środków pożywienia, — i co do tego jest tylko jedno zdanie. Ale rodzaj i jakość potraw owsianych, jakich używają, gdy lekarz na spisie potraw dla dziecka dla chorego lub zdrowego zamieści takie pożywienie, ma bardzo wielką doniosłość. Jeżeli zachodzi to pytanie, to praktyczna gospodyni może usunąć wszelką wątpliwość, zapobiedz wszelkiemu rozczarowaniu i wszelkim złym skutkom, gdy pełna ufności zarządzi używanie pożywienia z „Quaker Oats“.



Pierwsza austriacko-węg. fabryka

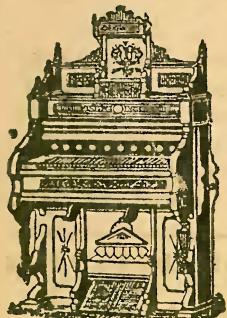
HARMONIUM ORGANÓW AMERYKAŃSKICH
(Cottage-Organ)

Nowość! ————— Nowość!

Ekspressya oparta na systemie sawkowym
Rudolf Pajkr i Sp. w Königgrätzu
filia składu we Wiedniu
IX. Harmoniengasse 8
poleca także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne tony, z powodu pomysłowej konstrukcji amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Spłaty ratami od 4 zł. — Organy dla kościołów od 400 zł. Gwarancya 5-letnia. Ilustrowany cennik darmo i oplatnie.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

Zamiana

posady nauczyciela kierującego przy szkole 2-klas. w Binarowej, okręg gorlicki na równorzędną. Szczegóły na żądanie poda Zarząd szkoły w Binarowej p. Biecz.

E. PEGAN,

TRIEST — via S. Francesco Nr. 6.

wysła 5-kilowe paczki z opłatą cła i poczty:

Kawa Ceylon 1 kg. 3 k. 60 h.	Rodzynki bez pestek 1 kg. 1 k. 30 h.
„ Kuba „ 3 k. 40 h.	Migdały 1 kg. 2 k. 40 h.
„ Portorico „ 3 k. 20 h.	Oliwy 5 kg. blaszanka 6 k. —
„ Santos „ 2 k. 60 h.	Cytryn 5 kg. koszyk 3 k. —
Herbata Suchong 1 kg. 5 k.	Pomarańcze 5 kg. „ 3 k. 20 h.
„ Kongo „ 7 k.	

Zamówienia pisać po polsku.

Dla kupców i Kólek rolniczych odpowiedni rabat.

ZAKŁAD OGRODNICZY

i handel nasion

LUDWIKA FREEGE

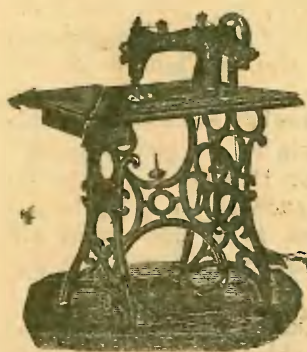
w Krakowie, Sukiennice L. 15 i 16

poleca w najlepszej jakości z poręczeniem za czystość i siłę kiełkowania:

NASIONA
GOSPODARCZE,
LESNE,
EKONOMICZNE,
WARZYWNE,
KWIATOWE,

CEBULKI i BULWY KWIATOWE, SZCZEPY DRZEWOWOCOWYCH, KRZEWY WOCOWE, RÓŻE wysokopienne i krzaczyste, DRZEWA i KRZEWY OZDOBNE,

Wszelkie NARZĘDZIA i PRZYBORY ogrodnicze. Cennik illustrowany, w którym przy każdym artykule podaję sposób hodowli — nadsyłam na łaskawe żądanie darmo i oplatnie.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vi-brating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. — gotówka 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Mamy na składzie:

1. „Praktyczny nauczyciel“ przez Dra K. Falkiewicza. Część I 1 złr. 15 ct. Część II. po 1 złr. 40 ct.
2. „Elementarz obrazkowy“ metodą wyrazową i grafo-legiczną z zastosowaniem do metody czytania zw. wygłasaniem przez Ł. Żwierkowskiego. Cena egz. z przesyłką 40 ct.
3. „Nowe pieśni religijne z nutami“ przez J. Kaszyckiego. 10 sztuk za 22 ct. z przesyłką.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.